

# Jan Grosfeld

---

## Kilka uwag o losie chrześcijanina w polityce

---

Chrześcijaństwo-Świat-Polityka nr 2 (11), 4-7

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Jan Grosfeld

## *Kilka uwag o losie chrześcijanina w polityce*

Udział i sposób obecności chrześcijan w polityce od samych początków Kościoła stanowił przedmiot debat i sporów. Pierwotny akcent na wycofanie się z aktywności w tej sferze ustąpił miejsca bardziej lub mniej intensywnemu uczestnictwu. Zmiana ta dokonywała się stopniowo i niewątpliwie związana była z procesem rozszerzania się chrześcijaństwa w świecie, gdy zaczęło ono obejmować coraz liczniejsze obszary geograficzne, grupy społeczne i całe narody. Kolejny przełom dokonał się na Soborze Watykańskim II, gdy ciężkie doświadczenia II wojny światowej, a także negatywne dla chrześcijaństwa skutki sojuszu ołtarza z tronem, wymusiły na Kościele przewartościowanie sposobu obecności w świecie.

Podjmując temat „Chrześcijanin w polityce” nie chodziło nam o wyczerpującą prezentację oficjalnego nauczania Kościoła katolickiego w sprawie obowiązków „politycznych” czy też publicznych, jakie nałożone są na katolików z racji chrztu i faktu pozostawania członkiem tegoż Kościoła. Raczej zależało nam na ukazaniu wyzwań, jakie stają przed człowiekiem, który angażując się w sferze politycznej przedstawia samego siebie jako chrześcijanina, czyli nie tylko zwolennika określonego światopoglądu, ale przede wszystkim wyznawcę i ucznia Boga Jedynego oraz Jezusa Chrystusa – Zbawiciela wszystkich ludzi. Misja ta, w sposób nieodzowny zawiera osobiste świadectwo wiary, które dowodzi, że rozdział między nią a życiem, czyli tzw. dechrystianizacja nie jest procesem koniecznym, nie wynika automatycznie z logiki i pragmatyki życia. Albowiem, choć rozdział ten rodzi się niewątpliwie z natury ludzkiej to dar od Boga umożliwia wyjście poza jej ograniczenia.

Należy też postawić kwestię bardziej teoretyczną: Czy sytuację indywidualną chrześcijanina, w której dokonuje się weryfikacja jego chrześcijańskiej tożsamości w życiu osobistym (np. rodzinnym) według kryteriów Magisterium Kościoła katolickiego, można przełożyć wprost – czytaj: powielić – na obecność i aktywność teje osoby na poziomie społecznym i publicznym, gdzie współobecni są przedstawiciele innych poglądów na świat i życie? Czy wszystkich norm kościelnych, które obowiązują mnie w wyborach indywidualnych nadal mam w pełni przestrzegać przy podejmowaniu wyborów „politycznych”, gdy dotyczą one także innych, np. niekatolików?

Krótko mówiąc, nasze pytanie brzmi: Czy można wejść w politykę, jako chrześcijanin, a więc świadek Chrystusa i w niej pozostać nie tracąc niczego ze swej chrześcijańskiej tożsamości? Jednym słowem chodzi o to, czy pokusy świata nie okażą się na tyle potężne, by tak dalece osłabić moje pragnienie bycia i pozostania chrześcijaninem, że w rezultacie zawierając rozmaite kompromisy ze „światem” wyprę się realnie mojej wiary? Czy osobista relacja z Chrystusem, nawet ta nieustannie umacniana i wciąż na nowo odzyskiwana nie będzie stopniowo wypierana przez nacisk tzw. rzeczywistości, która narzuca się, jako coś oczywistego? Warto być nieustannie świadomym, że droga i kryteria doczesności, czyli *szeroła brama* nieodmiennie kusi nas swą dostępnością, oczywistością i łatwością, natomiast *brama wąska*, wskazywana przez Chrystusa i Jego krzyż i jedynie dobra, pożyteczna dla każdego człowieka, jawi się, jako wybór dostępny i właściwy jedynie dla duchowieństwa, a najlepiej dla mnichów i mniszek zamkniętych w klauzurze. Pokusy te stają nam przed oczami w postaci następujących wyborów: zdobycie władzy doczesnej i obrona wszelkimi środkami przed jej utratą zamiast życia wedle woli Boga; dobro partyjne i grupowe przed dobrem wspólnym; pieniądz (samousprawiedliwieniem może tu być zdanie *nie samym słowem żyje człowiek*, które jest odwróceniem słów wypowiedzianych przez Jezusa do kuszącego Go szatana) *versus* Bóg; prestiż zamiast utraty twarzy. Bardziej subtelną pokusą bywa wybór mniejszego zła, co bardzo często przejawia się w polityce. Przed wyborem tym nie zawsze da się uciec. Píše o tym w niniejszym numerze Alois Glück. Jednak dobrze jest pamiętać choćby o całkiem świeżej historii katolików niemieckich, którzy niedawno jeszcze uczestniczyli w tzw. poradniach dla kobiet chcących dokonać aborcji, skąd w końcu musieli się wycofać na życzenie Watykanu. Pożyteczne jest też przywołać w tym kontekście fakt, że krytykę Piusa XII za brak publicznej deklaracji i interwencji w obronie niszczonego Żydów, Stolica Apostolska i wielu komentatorów odpiera kontrargumentem wedle, którego ówczesny papież czynił tak ze względu na ochronę losu katolików niemieckich. Jest to typowy przykład tzw. mniejszego zła, które w tej sytuacji mniejszym złem ewidentnie nie jest.

W niniejszym numerze *Chrześcijaństwo-Świat-Polityka*, dominikanin o. Maciej Zięba, do niedawna dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności, w niebanalny sposób ustosunkowuje się do dylematów chrześcijanina w polityce. Używając Dekalogu jako narzędzia, podejmuje próbę przełożenia go na etyczne wyzwania stojące przed politykiem, który uznaje się za chrześcijanina. Pozostali dwaj autorzy różnią się między sobą sposobem postrzegania tytułowej kwestii. Alois Glück, przewodniczący Rady Katolików Niemieckich, prezentuje „zadaną” problematykę w sposób bardziej „świecki”, z dużą świadomością konkretnych zmagañ polityczno-etycznych, będących doświadczeniem katolików w niemieckiej rzeczywistości społeczno-politycznej. Ks. Piotr Mazurkiewicz, sekretarz gene-

ralny COMECE pisze sytuując się mocno wewnątrz *Magisterium* Kościoła, którego nauka w sprawie sposobu udziału jego członków w polityce – duchownych i świeckich – ulegała jednak, i to trzeba tutaj wyraźnie dopowiedzieć, widocznej ewolucji choćby w porównaniu z II połową XIX wieku a także z okresem międzywojennym. Zmianę tę trzeba uwzględnić, gdyż dotyczy m.in. wolności religijnej, w której to kwestii Sobór Watykański II dokonał głębokiej odnowy myślenia, a nawet radykalnej zmiany.

Owa odmienność punktów widzenia, płynąca również z różnych doświadczeń historycznych obu Kościołów lokalnych, których autorzy są przedstawicielami, wydaje się rzeczą pożyteczną, gdyż już sama różnorodność stanowisk wskazuje na napięcia, dylematy i wyzwania dotyczące chrześcijanina zaangażowanego politycznie w Europie. Co ciekawe, autorzy ci argumentując swój punkt widzenia powołują się na te same autorytety: kardynała Ratzingera, także w obecnej roli papieża Benedykta XVI, oraz na błogosławionego, także kardynała, Johna Henry'ego Newmana.

Lektura tekstu A. Glücka zrodziła we mnie następującą wątpliwość. Wśród pytań, które według Autora nasuwają się chrześcijaninowi w polityce brakuje, według mnie, jednego i to bardzo ważnego. Mam na myśli kwestie sumienia, jakże często fałszywie ukształtowanego, także wśród katolików. Owszem, moje sumienie, także wedle nauki Kościoła jest wprawdzie najistotniejszym kryterium, jednakże nie można nie pytać się, czy jest ono zgodne w danej kwestii z nauczaniem Kościoła i ukształtowane w świetle Słowa Bożego? Jeśli tak, to dopiero wówczas mogę zadać sobie następne wymienione w tekście pytania, które w większości mają charakter pragmatyczny. Jeśli nie, to pojawia się problem, co robić: czy widząc rozbieżność podjąć wysiłek nad zmianą mojego sposobu myślenia szukając źródeł rozziewu, czy też zastanawiać się nad słusznością tego konkretnego elementu nauczania Kościoła w danej, na ogół skomplikowanej sytuacji? To ostatnie rozwiązanie jest zawsze łatwiejsze, lecz nieczęsto słuszne. Powyższemu sposobowi myślenia można zarzucić chęć łamania własnego sumienia, jednakże, gdy deklaruje się, jako chrześcijanin, to nie mogę wciąż nie weryfikować treści takiej deklaracji. Równocześnie zauważyć trzeba, iż ks. P. Mazurkiewicz, akcentując znaczenie posłuszeństwa sumienia obiektywnym zasadom moralnym, nie porusza ważnego w kontekście wolności religijnej problemu: czy i w jakim stopniu chrześcijanin – polityk ma prawo własne przekonania narzucać innym, którzy albo chrześcijanami nie są, albo też nie dokonali powyższej pracy nad własnym sumieniem?

Jedno jest pewne: wybory podejmowane przez chrześcijanina w wymiarze politycznym nie mogą rządzić się całkiem innymi zasadami moralnymi, niż decyzje związane z jego

życiem prywatnym. Z drugiej strony, mimo że początków nieba można doświadczać na ziemi, to nigdy nie dość przypominania, że *nasza ojczyzna jest w niebie*, zaś nadzieja chrześcijańska nigdy nie sprowadza się do dóbr i rozstrzygnięć w tym życiu, lecz w przyszłym. W przeciwnym razie potwierdzalibyśmy tylko pogląd, że Jezus Chrystus nie zmartwychwstał i bylibyśmy tymi ludźmi, o których św. Paweł mówi następująco: *A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara (...) Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania.* (1 Kor 15, 17.19-20)

Nie jest polityka rzeczą dla chrześcijanina najważniejszą. Chyba, że przez prawdziwą politykę rozumiemy owoc Paschy Chrystusa, który może uobecniać się w chrześcijanach. Jest nim zwycięstwo życia nad wszelką śmiercią, biologiczną i egzystencjalną, wyzwolenie z niewoli zła, do którego lęk przed śmiercią prowadzi i dalej rodzi zło społeczne. Przepowiadanie Dobrej Nowiny własnym życiem a także głoszenie jej może wyrwać z serca człowieka ów cień, który buduje mury między ludźmi, nie pozwala być w pełni człowiekiem, żyć w miłości i jedności z innymi, z nieprzyjaciółmi, podczas gdy nikt inny czynić tego nie może; być jak Bóg, który bezwarunkowo i za darmo kocha człowieka będącego przez grzech jego wrogiem. O tym właśnie znaku, jakim dla innych mają być chrześcijanie mówi Jezus, gdy modli się do Boga: *...aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, by świat uwierzył... żeś Ty Mnie posłał i że Ty ich umiłowałeś, tak jak Mnie umiłowałeś...aby miłość, którą Ty mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich.* (J 7, 21.23b.26). W przeciwnym razie będą miotani politycznie i ideologicznie, od ściany lewej do prawej. A przecież w swej najgłębszej istocie chrześcijanin nie należy do prawicy, ani do lewicy, ani nawet do centrum, lecz do Jezusa Chrystusa.

**Jan Grosfeld**, profesor w Instytucie Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, kierownik Katedry Współczesnej Społecznej Myśli Kościoła, redaktor naczelny zesztyłów *Chrześcijaństwo – Świat - Polityka*.